

ADRIAN ODDWELL

SERIA: DLACZEGO TO JEST TAKIE GŁUPIE

DLACZEGO MĄŻ CIĘ WKURZA MIMO ŻE PRZYNIOŚŁ CI KWIATY



Małe absurdy rozmów, które zaczynają się od
"dziękuję" ... i kończą dwugodzinną analizą jednego zdania

INTRO.....	3
Rozdział 1 - Bukiet jako dowód rzeczowy	12
Rozdział 2 - Czy ty w ogóle mnie słuchasz	20
Rozdział 3 - Problem polega na tym, że ty próbujesz to naprawić	28
Rozdział 4 - A jak ty byś to rozwiązał.....	35
Rozdział 5 - A pamiętasz, co powiedziałeś wczoraj.....	40
Rozdział 6 - Nie chodzi o to, co powiedziałeś. Chodzi o to, jak to powiedziałeś	46
Rozdział 7 - Ty zawsze tak robisz	52
Rozdział 8 - A ty nigdy nie zauważasz, kiedy robię coś dobrze.....	58
Rozdział 9 - Przecież to oczywiste.....	64
Rozdział 10 - Dlaczego dopiero teraz	69
Rozdział 11 - Jak to nie wiedziałeś	75
Rozdział 12 - Naprawdę?	80
Rozdział 13 - Ja nie czytam między wierszami	85
Rozdział 14 - Nie musisz mówić tego w taki sposób	91
Rozdział 15 - Dlaczego teraz brzmisz inaczej	96
Rozdział 16 - Czy ty naprawdę tak myślisz.....	101
Rozdział 17 - To dlaczego nigdy wcześniej o tym nie mówiłeś	106
Rozdział 18 - Nic nie ukrywam.....	111
Rozdział 19 - Naprawdę żadnych?.....	116
Rozdział 20 - Jaką jedną	121
Rozdział 21 - Co myślisz	126

Rozdział 22 - Zawsze możesz mówić szczerze	131
Rozdział 23 - Powiedz	136
Rozdział 24 - Jakie wrażenie.....	142
Rozdział 25 - Może się mylę, ale... ..	147
Rozdział 26 - W jakim sensie.....	152
Rozdział 27 - Co się wczoraj wydarzyło	157
Rozdział 28 - Ale ja pamiętam to trochę inaczej.....	162
Rozdział 29 - Dla mnie to wyglądało tak.....	168
Rozdział 30 - Gdybym wiedział	173
Rozdział 31 - Ale powinnam była wiedzieć, że powinnam powiedzieć wcześniej.....	178
Rozdział 32 - Bo dla mnie to było oczywiste	183
Rozdział 33 - Tak. Zawsze tak myślałem	188
Rozdział 34 - Naprawdę?	193
Rozdział 35 - Czasami wystarczy po prostu zapytać.....	198

INTRO

Scena jest bardzo zwyczajna. Tak zwyczajna, że gdyby ktoś ją sfilmował, nikt nie uznałby jej za materiał na cokolwiek. Nie byłoby muzyki. Nie byłoby dramatycznego zbliżenia kamery. Byłoby tylko mieszkanie, wieczór, kuchnia i mężczyzna stojący w drzwiach z bukietem kwiatów, który wygląda trochę tak, jakby właśnie przyniósł trofeum z jakiejś starożytnej ceremonii pojednania.

Kwiaty są ładne. Naprawdę ładne. Nie są to desperackie goździki z kiosku, które wyglądają jak relikw epoki planowania centralnego. To są kwiaty wybrane z pewną starannością. Jest w nich kolor, jest w nich objętość, jest w nich coś, co wyraźnie mówi: „zastanawiałem się nad tym przez cztery minuty”.

Mąż wchodzi do domu z tą delikatną dumą człowieka, który uważa, że zrobił coś dobrego. Co więcej, zrobił coś dobrego w sposób symboliczny. Nie tylko przyniósł kwiaty. On przyniósł gest. Przyniósł komunikat. Przyniósł romantyczny sygnał, który według całej historii literatury, kina i reklam perfum powinien właśnie uruchomić sekwencję wdzięczności.

A jednak.

W powietrzu dzieje się coś bardzo dziwnego.

Bo zamiast eksplozji radości pojawia się coś, co trudno jednoznacznie nazwać. To nie jest złość w czystej postaci. To nie jest też rozczarowanie. To jest raczej mieszanka sceptycyzmu, irytacji i tego szczególnego rodzaju zmęczenia, które pojawia się wtedy, gdy ktoś próbuje naprawić system jednym symbolem.

I w tym momencie zaczyna się jedna z najdziwniejszych zagadek życia małżeńskiego.

Dlaczego mąż potrafi wkurzyć swoją żonę dokładnie w tej samej chwili, w której robi coś miłego.

Nie wczoraj.

Nie trzy dni później.

W tej samej sekundzie.

To jest fenomen, który zasługuje na osobny rozdział w podręczniku antropologii. Gdyby kosmici kiedyś badali ludzkie rytuały, ten moment prawdopodobnie znalazłby się w pierwszej dziesiątce najbardziej dezorientujących zjawisk społecznych.

Bo na pierwszy rzut oka wszystko wygląda poprawnie. Jest gest. Jest intencja. Jest bukiet. Jest nawet lekki uśmiech człowieka, który spodziewa się, że właśnie zrobił punkt do tabeli „dobry partner”.

A mimo to napięcie rośnie.

Powoli.

Cicho.

Jakby w pomieszczeniu pojawiła się niewidzialna komisja oceniająca autentyczność całego zdarzenia.

I wtedy pada pierwsze pytanie.

Nie jest to pytanie wrogie. Nie jest to pytanie agresywne. Jest to pytanie, które brzmi bardzo spokojnie, ale ma w sobie coś z przesłuchania.

„A z jakiej okazji?”

To jest moment, w którym wielu mężczyzn popełnia pierwszy błąd logiczny.

Bo odpowiadają.

I odpowiadają w sposób, który wydaje im się absolutnie racjonalny.

„Bez okazji.”

Z punktu widzenia logiki męskiej to jest odpowiedź idealna. Oznacza spontaniczność. Oznacza romantyzm. Oznacza brak kalkulacji. To jest odpowiedź, która w teorii powinna zdobywać punkty w każdej romantycznej tabeli punktowej.

Problem polega na tym, że w rzeczywistości ta odpowiedź uruchamia zupełnie inny mechanizm.

Bo „bez okazji” w języku emocjonalnym oznacza czasem coś bardzo konkretnego.

Oznacza: „Coś się wydarzyło i próbujesz to przykryć”.

I nagle pojawia się pierwszy mikroabsurd.

Mężczyzna stoi z bukietem kwiatów, który jeszcze dwie minuty temu był symbolem czułości, a teraz zaczyna przypominać dowód rzeczowy w jakimś śledztwie.

To jest moment, w którym wielu ludzi odkrywa bardzo ważną prawdę o relacjach.

Gest romantyczny nie istnieje w próżni.

On zawsze trafia do systemu interpretacji.

I ten system interpretacji jest ogromny. Składa się z historii relacji, z drobnych irytacji, z niewypowiedzianych oczekiwań,

z poprzednich rozmów, które zakończyły się słynnym zdaniem „nieważne”.

Kwiaty trafiają do tego systemu jak nowy dowód.

I nagle przestają być tylko kwiatami.

Stają się komunikatem.

A każdy komunikat w relacji jest czytany w kontekście.

To trochę tak, jakby ktoś przyszedł do biura z tortem i powiedział: „Po prostu tak”. Teoretycznie to bardzo miły gest. W praktyce połowa ludzi zacznie się zastanawiać, czy ktoś właśnie dostał awans, czy może ktoś właśnie odchodzi z pracy.

Ludzie nie analizują gestów w izolacji.

Ludzie analizują gesty w historii.

I dlatego bardzo często dzieje się coś absolutnie paradoksalnego.

Mężczyzna przynosi kwiaty, żeby poprawić atmosferę.

A atmosfera zaczyna przypominać briefing przed trudną rozmową.

To jest moment, w którym pojawia się pierwszy ważny mechanizm tej książki.

Bo ta książka nie jest o złych mężach.

I nie jest o niewdzięcznych żonach.

Ta książka jest o absurdzie.

O tym szczególnym rodzaju absurdu, który pojawia się wtedy, gdy dwie dobre intencje spotykają się z dwiema różnymi interpretacjami rzeczywistości.

I nagle drobny gest zaczyna pełnić rolę symbolu całego systemu relacji.

Wiele osób uważa, że konflikty w związkach zaczynają się od wielkich spraw. Od zdrad. Od poważnych decyzji. Od dramatycznych rozmów przy kuchennym stole.

W rzeczywistości ogromna część napięć zaczyna się od rzeczy bardzo małych.

Od kubka w zlewie.

Od pytania „co na obiad”.

Od tego, że ktoś powiedział „spokojnie”, kiedy druga osoba absolutnie nie była spokojna.

Albo od bukietu kwiatów.

Bo kwiaty są w relacjach bardzo szczególnym obiektem.

Nie są neutralne.

Kwiaty prawie zawsze coś znaczą.

I im bardziej coś znaczą, tym bardziej są analizowane.

Istnieje zresztą bardzo prosta, brutalna obserwacja, którą wielu ludzi odkrywa dopiero po latach.

Romantyczne gesty są najbezpieczniejsze wtedy, kiedy są przewidywalne.

Dzień kobiet.

Rocznica.

Urodziny.

Walentyki.

Wtedy kwiaty są częścią scenariusza. Nikt nie analizuje ich zbyt głęboko, bo wszyscy wiedzą, że są elementem rytuału.

Ale kiedy pojawiają się w losowy wtorek o 18:40, zaczynają działać jak zagadka.

Dlaczego teraz.

Dlaczego dziś.

Dlaczego w tym momencie.

I nagle zwykły bukiet zaczyna przypominać wiadomość zapisaną w kodzie.

To jest jedna z najbardziej fascynujących rzeczy w relacjach międzyludzkich.

Ludzie potrafią analizować intencje z dokładnością, której nie używają nawet przy analizie umów kredytowych.

Jedno zdanie.

Jedno spojrzenie.

Jedno „nic się nie stało”.

I nagle powstaje cała interpretacja.

Czasem bardzo skomplikowana.

Czasem całkowicie błędna.

Ale zawsze bardzo przekonująca.

Istnieje zdanie, które mogłoby spokojnie zostać wygrawerowane na ścianie każdego mieszkania zamieszkanego przez dwie dorosłe osoby.

„W relacjach nie chodzi o to, co robisz. Chodzi o to, co druga osoba myśli, że robisz.”

To zdanie jest jednocześnie śmieszne i trochę niepokojące, bo oznacza, że rzeczywistość relacyjna zawsze jest interpretacją.

A interpretacja bywa kreatywna.

Czasem bardzo.

Dlatego w tej książce będziemy przyglądać się rzeczom, które wszyscy znają, ale rzadko ktoś zatrzymuje się, żeby je naprawdę zobaczyć.

Dlaczego ludzie pytają „czy wszystko w porządku”, kiedy dokładnie wiedzą, że nic nie jest w porządku.

Dlaczego ktoś mówi „nic nie chcę”, a potem przez trzy dni jest urażony.

Dlaczego ktoś pyta „czy zauważyłeś coś nowego”, co jest w istocie egzaminem z uważności.

Dlaczego „zróbmy coś spontanicznego” bardzo często oznacza „zróbmy dokładnie to, co mam w głowie”.

I oczywiście.

Dlaczego mąż potrafi wkurzyć swoją żonę dokładnie w tej samej chwili, w której przynosi jej kwiaty.

Każdy z tych momentów jest małym absurdem życia codziennego. Nie wielkim dramatem. Nie katastrofą. Raczej

drobnym zgrzytem w maszynie, która nazywa się wspólnym życiem.

A jednak te drobne zgrzyty są fascynujące.

Bo pokazują coś bardzo ludzkiego.

Pokazują, że ludzie nie żyją tylko faktami.

Ludzie żyją interpretacjami.

A interpretacje mają jedną bardzo ciekawą cechę.

Rzadko są symetryczne.

Jedna osoba widzi gest.

Druga osoba widzi historię.

Jedna osoba widzi bukiet.

Druga osoba widzi komunikat.

Jedna osoba widzi romantyzm.

Druga osoba widzi próbę zamknięcia dyskusji.

I w tym miejscu zaczyna się prawdziwy absurd.

Bo obie osoby mogą mieć rację.

Jednocześnie.

To jest zdanie, które wielu ludzi odkrywa dopiero po latach życia w relacjach.

„W związkach najczęściej nie chodzi o to, kto ma rację. Chodzi o to, kto ma narrację.”

Narracja jest potężna.

Narracja potrafi zmienić bukiet kwiatów w dowód miłości.